

Przez Rudki przepływa rzeczka Wiszenka i oddziela od miasta część zwaną „Mytnia“ od „mycia“, bo istotnie mieszkańcy zwłaszcza przed Wielk. świętami myją drzwi, okna i wszystko co się wynieść da. W wigilię Sądnego dnia Żydzi i Żydówki wychodzą całymi rojami nad tę rzekę i modlą się — po modlitwie trzęsą swe chałaty i spodnie ku wodzie. Ludzie mówią, że to grzechy wytrząsają do wody. Przytem żydziaki zapalają świeczki umocowane na deszczuikach i puszczają na wodę.

\* \* \*

Kto się przestraszy, trzeba mu koszulę na przodzie rozdrzeć.

Gdy dziecię choruje na robaki, wieszają mu na nitce na szyji ząbki czosnyku (czosnku).



## Podania i wierzenia kaszubskie a nasze.

Materyały etnograficzne w naszym kraju, wskutek wiekowej prawie pracy ludzi dobrej woli wzrosły niepospolicie. Czasby może już zwrócić się do nich, wyzyskać je w każdym kierunku. Sądzę, że porównawcze traktowanie naszych wierzeń, podań, pieśni i legend doprowadziłoby do ciekawych rezultatów, tak pod względem językowym, jak i ściśle etnograficznym.

Ja ludoznawstwem zajmuję się tylko przygodnie, a przecież czytając niedawno pracę p. Parczewskiego o Kaszubah, wiele znalazłem w niej rzeczy podobnych do naszych, tu podkarpackich. Odnosi się to tak do pieśni, wierzeń i zwyczajów, jak niemnie i do legend. Oto taka piosneczka jak :

„Tanca ryba z rekom  
Zelena petraszka z pesternekom,  
Cebulka sa nemodze dzeujewa,  
Jak na zelena pietraszka tamowac mojegła“.

prawie że bez zmiany znajduje się i u nas na całym Podkarpaciu w Galicyi zachoduiej, a może i w Królestwie.

Brzmi ona tak:

„Tańcowała ryba z rakiem  
A pietruszka z pasternakiem.  
Cebula sie dziwowała,  
Że pietruszka z pasternakiem tańcowała.

Widzimy więc, że piosneczka to zupełnie ta sama, z małemi odmianami.

Podobnie mają się rzecz z wierzeuiem Kaszubów w smętki, których oni „smantkami“ nazywają. Parczewski tłumacząc znaczenie kaszubskiego smantka, nie wiedział widocznie, że wiara w smętki i u naszego ludu istnieje, skoro porównywa „smantka“ z ogólnie polskim dyablikiem, zamiast go odnieść wprost do naszego smętka. A przecież i u nas w Galicyi zachodniej często można wśród ludu usłyszeć podobne zdania jak: „cycie smentek nadął cy co“, albo „idź do smentka“. Jest to niezawodnie ten sam kaszubski smantek, oznaczający złego ducha, biesa, czy dyabła, wreszcie, jak chce Parczewski. Jednakowoż i ta wiara wspólna w smantki musi odnosić się do tych dawnych czasów pogańskich, kiedy to te dwa ludy razem obok siebie żyły i wspólnie złego ducha biesem lub smętkiem nazywały.

W tych też czasach wspólnego pożycia zwoływano się na zgromadzenia, za pomocą t. zw. „kuli“, tj. zagiętego kija, która obchodziła wszystkich mieszkańców siola, a każdy wiedział, co to ma oznaczać, skoro ten zwyczaj zachował się znowu i u nas na Podkarpaciu, a także i u Kaszubów. Przełożony gminy, mianowicie w razach ważnych, kiedy potrzeba na coś uchwały całej gminy, posyła na wieś kulę, do której dzisiaj, przy powszechnej znajomości pisma, zazwyczaj przyczepia kawałek papieru z wyjaśnieniem przyczyny zwołania, ale dawniej, kiedy pismo nie było znanem, sama kula, bez pisma obchodziła po gospodarzach.

Z podań jedno uderzyło mię wielkiem podobieństwem do znanego mi podania z powiatu bocheńskiego — podobieństwem nie tyle co do treści, ile raczej wiary cechującej oba te ludy, podkarpacki i kaszubski. Podanie kaszubskie jest następującej treści:

„Przy Chmielnie była pogańska córka Zuzanna. Złożyła drzewo na budowę kościoła i zbudowała kościół. Ojca prosiła, aby jej pieniędzy przysłał pisząc, że buduje zamk. Ojciec był jeszcze pogań; gdy przyjechał i zobaczył, że to kościół, dał ją przebić na dwirze. Przebili ją i wrzucili do jeziora, wtedy i dzwony poszły za nią w głąb wody. Idąc dzwoniły imię jej:

Zuzanna. Jedeo dzwon wydóstali na wierzch. Na Boże Narodzenie dziewczyna była nad wodą i zobaczyła dzwony, jeden uchwaciła i wyciągnęła. Gdyby była schwyciła wielki, toby inne także wyszły za nim a było ich razem trzy. Tylko jeden mały przyszedł do góry, a gdy go wzięli do torma spiewał zawsze: Zuzanna, Zuzanna, tak, że go przelać musieli. Inne dwa pozostały się we wodzie i wołały: „my nieszczęsne, gdyby wielki wzięła, tobyśmy wszystkie wyszły“.

Wierzenie w życie dzwonów nie jest też wyłączną własnością Kaszubów, i u nas na Podkarpaciu można się spotkać z tego rodzaju legendami.

We wsi Mikuszowicach spotkałem się z podaniem, według którego dzwon miał się sprzeciwić nadaniu sobie niemiętego imienia, musiano go nazwać Janem. Dlaczego zaś dzwony Mikuszowskie są Janami, tak sobie lud tłumaczy.

Jak piérksy ráz kościół wystawili, kazał ksiądz ulać wielgi zwan i powiesili go we zwanicy i tak sie umówili, ze jak zwan bedzie zwanuń, takie mu dadzą przezwisko. Zwan zaczął zwanic „bąm, bąm, — Jan, Jan“. To jimie nie podobało sie ksiendzom i choć zwanuń „bąm. Jan“ dali mu na jimie Mikołaj. Zwan sie opierał i nie kciał zwanic „Mikołaj, Mikołaj“, jino wciaż wołał: „bąm, bąm, já jest święty Jan“ i skocuł z wiezy do Raby“. Ludzie go sukali i sukali nawet z płacem, bo myśleli ze spadnie jakiesik niescęcie na parafiję, ale nie mogli go znaleś. Jaz dopióro w jakisik cas potem pławiuń plebański parobek w Rabie kanie. Kiedy je juz opławiuń i wymyń, kciał wyjechać śniemi na brzeg. Ale choć prań je batem, kanie ni mogły żadnym prawem rusyc z miejsca. W ten cas rozłosciuń sie parobek okrutnie i zaczął kłać na syékich złych i na krew (psiákrew)<sup>1)</sup> bo myślał, że go uni nie kca z wody puścić. Tem casem to nie byli żadni źli, jino zwan chyciuń sie ogonów końskich i kanie go nie mogły rusyc z miejsca. Ale juz go rusyły i juz nawet był na wierzku wody i byłyby go wyciągły na brzeg, zeby był parobek nie zaczął kłać jino racy wezwań jimienia boskiego. Ale jak jino zaczął kłać, zaraz sie zwan urwań kaniąm ũod ũogónow, zaśpiewał trzy razy żałośnie „bąm, bąm já jes święty Jan“ i posed za wodąm. I dosed Rabąm do Wisły a Wisłąm het jaze do Chełma i tam go dopióro złapali. I jak nasi flisący tam byli, to go oglądali. Tamtejsy ksiądz jak sie dowiedział, ze ten zwan jes z parafije mikusoski,

---

<sup>1)</sup> Lud tutejszy nie powtórzy klęcia, bo i to uważa za grzech.

tak zaraz pisał do naségo księdza, zeby se przyjechał po zwan. Ale ksiądz nie kciał, bo gádał tak, zeby go sprowadzenie zwana więcej kosztowało niz zwan nowy i dotycás jest ten zwan jesce w Chełmie a u nás uláli zwan nowy, ale juz mu nie dawali in-ksego miana jino święty Ján, bo sie báli, zeby i un sie nie roz-zalul i nie posed za wodam“.

Jak więc widzimy, podanie to co do treści odmienne jest od kaszubskiego, ale przecież obydwu cechuje ta wspólna wiara w siłę jakąś nadprzyrodzouą dzwonu, wierzą w jego życie i prawie świętość.

Skąd się takie podanie wysnuło? łatwo odgadnąć co się ty-czy legendy mikluszowskiej. Kościół bowiem w Mikluszowicach stał dawniej na dość wyniosłym wzgórkku tuż nad samą Raba, która swemi falami wprost lizała jego stopy. Mogło się więc zda-rzyć, że wskutek jakiegoś przypadku urwawszy się dzwon z wieży, spadł wprost po stromej pochyłości wzgórkka do Raby, a wy-padek taki musiał uchodzić za niezwykły, a jako taki lud go w naj-rozmaitszy sposób komentował, aż go wreszcie późniejsze poko-lenia przystroiło w wyżej opisaną legendę. Wiadomość zaś o Cheł-mnie (Culm) przynieśli zapewne flisacy którzy zwykli opowiadać o takich rzeczach lub wypadkach, których nigdy nie widzieli.

## II.

### Trzy podania z powiatu bocheńskiego.

Znaczną część powiatu bocheńskiego obszernie opracował w swym „Ludzie nadrabskim“ Jan Świątek. Jednakowoż jego po-dania, opowiadania i pieśni tę mają wadę, że nie dotyczą wy-łącznie ziem nadrabskich: podobne piosenki można tak samo spo-tkać nad Wisłą jak niemniej nad Dunajcem aż do Sanu. Nie ina-czej ma się też rzecz z podaniami. Natomiast te kilka podań, które ja podaję, są natury czysto lokalnej, odnoszą się tylko do mie-szkańców najbliżej sąsiadujących z miejscami przystrojonemi w le-gendową szatę.

#### I.

We wsi Baczkowie w powiecie bocheńskim tuż przy drodze bitej, idącej z Bochni ku Wiśle, znajduje się podłużne jeziorko, dokoła otoczone olszami. Miejsce to jest nadzwyczaj ponure i lu-

dzie mówią, że tam „zły“<sup>1)</sup> przemieszkuje. Jeziorko to porośnięte około brzegów bagiennymi roślinami, nigdy w zupełności nie zamarza, zawsze pozostają niepokryte lodem „odparzeliska“. O głębokości jego krążą przeróżne wersje, a ponieważ w rzeczywistości jest nadzwyczaj głębokie, więc ludzie gadają, że nawet dna nima. Powiadają, że przyjeżdżali mierzyć głębokość jeziorka „kilometry“<sup>2)</sup>, ale pomimo że „stukowali zyrdź do zyrdzie“ i tak dna nie dostali.

Do ponurego tego jeziórka, choć się znajduje tuż przy gościńcu i tuż koło wsi, nikt nigdy nie zabłąka, chyba jakiś wędrowiec zaciekawiony ponurością miejsca. Miejscowi zaś ludzie unikają go trwożliwie, a nawet, jak powiadają „gadzina“<sup>3)</sup> nie chce się zbliżyć do tego siedliska „złego“. Jak wszystkie podobne miejsca, tak i nasze jeziórko ma swoją historię. O powstaniu jego tak mi jeden z miejscowych wieśniaków opowiadał:

„Dawno już temu bardzo dawno, na tem miejscu, kej teraz jest stów, była wielgá karcma. Syćkie wesela i krzciny w ni sie odpráwiałý. Nicego dobrého w ni nie byłó, jino wciąż obraza boská i zgoršenje. Ráz odpráwiałó się w ni wielgie wesele, muzykanci rzyli od ucha, ludzie tańcowali. W tem casie jechál ksiándz z Poniezusem do chorého i choć trzy razy zwaníl przed karcma, nikt nie ukléknuł, ale dali hulali. Jaden jino krzypek, co grál na krzypcach welá proga, uklák na progú i pokłonił się Poniezusowi. Poniezus sie stráśnie ųozgniewál na taką ųozpustę i za kárę tak zrobił, ze sie karcma zapadła ze syćkiem weselem i to w ocymieniu, jesce ksiándz z Poniezusem karcmy nie minúl a juz na ji miejscu był stów i jino przy samem brzegu na progú karcmy klęcál krzypek z krzypcami i zegnál się krzyzem świętem. Tak Pań Bóg<sup>4)</sup> pokárál ųozpuśników, ze syćkich potraciúl, jino jedného krzypka, co oddał cęś Poniezusowi, wybawiúl od śmierci. Látego w tem stáwie nima dna, bo karcma ze syćkimi ludźmi zapadła sie jaze na samo dno piekła, i látego woda nie marznie nawet w natwarsy zimie, bo ją ogień z piekła ogrzywa.

2.

Wśród puszczy niepołomskiej znajduje się o kilku domkach osada, nazwiskiem Poszyna. Jest to dawna stacya myśliwska

1) Dyabeł.

2) Geometry.

3) Bydło.

4) Czasem jeszcze u starszych można usłyszeć Pąm Bóg.



królów polskich, zjeżdżających tak często do Niepołomic na łowy. O powstaniu tej osady krąży wśród ludu nadpuszczańskiego następujące podanie:

„Było to już bardzo dawno, bo jeszcze król Sobiecki rządził nasem krajem, jak my jeszcze mieli swoich królów polskich. Sobiecki przyjechał ze swoją babą do Niepołomic na polowanie. Babę zostawił w Niepołomicach na zamku a sam z rycarzami poszedł polować. Ale ledwo awoli przyjechał na miejsce, kej dziśiak jes Posyna, a tu pędzi jakisik rycarz na koniu od Niepołomic i woła: „Najjaśniejsy Panie! wracaj do Niepołomic, do królowy po syna, co go królowa urodziła.“ Król jako pragnął syna, ucieszył się okropecznie i pedział, że to miejsce, na którym taką dobrą nowinę usłyszał, má się od tego casu nazywać Posyna i zaraz wrócił do królowy, a w Posynie kazał wystawić chałupy i odtąd nazywá się ta wieś Posyna.“

Jak widzimy więc, lud bardzo misternie wywiódł pochodzenie nazwy Poszyny. Jednakowoż podanie to zgoła nie może mieć nic wspólnego z Sobieskim. Poszyna bowiem powstała nie za niego, ale daleko wcześniej. Już w w. XIV. spotykamy ją w źródłach, a szczególnie za Władysława Jagiełły. Już w tych czasach Poszyna była stacją myśliwską, miała większe znaczenie, aniżeli później za czasów Sobieskiego, kiedy dzikiego zwierza już tylko rzadko można było spotkać w niepołomskiej puszczy. W r. 1394 buduje tu na rozkaz królewski cieśla Krupa pałac i stajnię dla myśliwców króla (Rachunek dworu król. Wład. Jag. str. 63), zaś w r. 1419, 11 listopada przybywa tu 7 łuczników królewskich dla wyszukania dzikiego zwierza, za nimi zaś zjawia się cała rzesza strzelców, myśliwców i przeróżnego rodzaju psiarczyków i tutaj przez 9 dni czekają na przybycie króla Jagiełły, który wreszcie zjawił się 22. listopada t. r. (Rach. Jag. 536). Zaś w rok później znowu król buduje tu sobie namiot czyli okół (pro aedificatione tentorii alias ocol). O znaczeniu tej wioski w w. XVI. poucza nas Bielski. Widzimy więc, że Poszyna to stacya myśliwska królów polskich, lubowników polowania, znaną jeszcze w wiekach średnich w w. XIV. i XV. Myli się więc podanie co do osoby króla. Ale nic dziwnego. Lud nadpuszczański z tradycyi nie zna żadnego króla po imieniu z wyjątkiem Sobieskiego, którego także „Sobkiem“ nazywa. Król ten bowiem czynami swoimi wyparł z pamięci ludu innych królów i chociaż lud opowiada sobie i o „królu chłopków“, to przecież nie zna nawet jego imienia, owszem czyny tego ostatniego wprost przypisuje „Sobieskiemu.“ W niego też wlewa wszystko to, co zdziałali inni królowie, po-

cząwszy od Kazimierza Wielkiego. Nie mniej więc i podanie o powstaniu Poszyny, przypisane Sobieskiemu, odnieść należy do daleko wcześniejszych czasów do w. XIV. skoro już w tych czasach spotykamy się z nazwą tej osady i jeżeli jest jakie jądro prawdy w podaniu o Kazimierzowej Esterce i jej przebywaniu w Niepołomicach, to kto wie, czy ta wiadomość o pochodzeniu nazwy Poszyny i całe to podanie ludowe nie odnosi się właśnie do Kazimierza i jego Esterki. Coś bowiem prawdy trzeba i legendzie przyznać, tem więcej zaś podanie to odnieść należy tylko do Kazimierza, skoro właśnie w XIV. w. Poszynę już spotykamy, co prawda w czasach po-kazimierzowskich, ale nigdy przed Kazimierzem. Ponieważ zaś po Kazimierzu nastąpił Ludwik Węg., o którym nie wiemy, czy wogóle był kiedy w Niepołomicach, zaraz zaś w początkach panowania Jagiełły spotykamy się już z nazwą Poszyny, łatwo tedy zrozumieć, że powstanie Poszyny, a zarazem i całe to podanie odnosić się może tylko do tego króla myśliwca Kazimierza, który tak często w tych lasach polował, tak chętnie w Niepołomicach przebywał.

3.

W r. 1831 w oktawę Bożego Ciała spalił się w Mikłuszowicach, wsi należącej do powiatu bocheńskiego, stary, drewniany kościół. Okoliczności, jakie towarzyszyły temu spaleni, podaje do publicznej wiadomości, bo słyszałem je tylko z ust jednej, blisko wiekowej staruszki, gdzieindziej, pomimo troskliwych dopytywań, żadnych bliższych szczegółów nie mogłem się dowiedzieć. Podaję zaś to opowiadanie dlatego, że znajdują się w niem wierzenia i przesady charakteryzujące lud nadrabski i nadwiślański, w okręgu puszczy niepołomskiej. Jest ono treści następującej:

Wiecór w oktobę bozygo Ciała śli ludzie z kościoła, a po drudze wstępowali niktórzy do karcmy. Welą karcmy na trawniku stał jakisik niby wendrowny niby pán ubrany po cárnemu i kto jino welą niégo przechodziuń, gádał: „Nie chodźcie do karcmy, bo jak pudziecie, to stanie sie niescęście, albo sie karcma zapadnie, abo kościół spáli.“ Ale nik na to nie uwazał i kto kciał, ten sed do karcmy, kto nie kciał, ten nie sed. Matus z Jaśkiem (bracia opowiadającej staruszki) śli tez kole ty cárny osoby a una jich prosiła, zeby ludzi wypędzili jak z karcmy, bo bedzie niescęście. Ale uni jino rusyli ramiackami i pošli dali do chałupy. W chałupie nie pedzieli nic nikomu, jino se powiecerzali i pojedchali z końmi razem z inksemi jesce parobkami na noc, jaz na

wyzyckie<sup>1)</sup> pola. Moze juz było welá punocka i mieli sie położyć spać, kiedy uzreli jakiesik cerwone dymy w Mikusowicach kole kościoła, a jesce nie poznali, coby to być mogło, a tu jak nie buchnie ogień... i wnetesicek cały kościół ze syćkich stron był oblany ogniem, páłuł sie jaze trzescało. Stanyli jak głupi, nie wiedzieli co robić, cy siadać na konie i jechać do ognia, cy téz lecieć piechotą. Wreście umyślili se, zeby jechać i ratować świętości od ognia. Ale widać zły jęń nie kciał dać jechać, bo choć się spiesyli i uwijali, to i tak jęń było jakosik nie sporo, a jak potem gądali, to łydki i ręce trzepały sie jęń jak w wielgi chorobie. Nijak ni mogli ņospiać koni. Jak je wreście ņospieni i wsiedli na nie, to juz cały kościół sie páłuł i takci było widać jak w biały dzień. Patrzą bez Rabe, a tam pędzi jakásik fura od Cerekwi<sup>2)</sup>. Przypatrzyli sie lepi, a tu na furze jedzie cerekieski ksiądz z chłopami i wieżam cosik długięgo na wozie. Jak przyjechali bliży, zaraz Matus krzyknuł: „lá Boga świętygo, ady uni krzyz wieżam, kcą nás zabrać do swoji parafie, bo jes takie prawo, ze jak sie kej kościół spáli, to z który parafie kto pięrsy przywiezie krzyz i wkopie do ziemie w ty parafji, kej sie kościół pali, to ta parafia bedzie należała do jego parafie. Jedźwa jak mozewa napredzy do Mikusowic i pięrsy lepsy krzyz, jaki spotkawa, wyrwiewa i wkopiewa na poprzyk księdzu cerekieskiemu, zeby my nie byli Cerekwianami.“ Pojechali hałajem<sup>3)</sup>, wyrwali jakisik krzyz przed Mikusowicami i zacęni go wkopywać. Ledwie go wkopali troche, a tu juz jedzie ksiądz cerekieski a chłopci trzymają krzyz na podorędziu. Ale jak užreli, ze tu juz nasi krzyz wkopali i stoją przy nięń, wrócili sie nazád do Cerekwie jak niepyśni. Nas ksiądz, jak sie dowiedział o tem, był bardzo rád na nasych parobków a okrutnie sie ņozgniewał na księdza cerekieskięgo i jak sie spotkali, to z płacem do nięń gadał: „Tak, toś ty taki dobry, to já cie miał za brata a tyś mi w niesczęściu tak kciał zrobić.“

Opowiedziała *Agnieszka Przyborowska*.

Pytałem się staruszki, co myśleli ludzie o tym czarnym panu, który stał przed karczmą i wstrzymywał ludzi od pijaństwa.

---

<sup>1)</sup> Wyżyce, wieś sąsiednia, odległa o 2 kilometry.

<sup>2)</sup> Najbliższa parafia Mikłuszowic.

<sup>3)</sup> Galopem.

Odpowiedziała mi, że wszyscy byli przekonani, że to duch kościoła przebrał się za wędrownego i w ten sposób powstrzymywał ludzi od karczmy, bo mu to było bardzo nie „na rękę“, że wprost z nabożeństwa, z kościoła udają się do tak paskudnego miejsca.

*Jan Ptaśnik.*



## Dyabeł w pojęciu ludowym.

*(Kilka zapisków z Słotwiny, pow. Żywiecki).*

Deboł jes; przibiéro wselki postaci. Jak cłek — to mo nogi koński; abo jak ułan: copka, portki, zuponik cérwony, casém corny; abo jak siander — jéno nogi mo koński. Potém jako baron, kotka, gęś, kón, pies. Na krowe, ani na gołęmbia, ani na osła, ani na wołu sie nie obraco.

1. T... co chodziła z jajkami i z chlebém, sła bez poédnie z Godziéski na nase<sup>1)</sup>. Pokozoł sie ji w torniak: mały chłopiec, portki cérwone, skokoł po torniak jak kot lekuténko. Óna sie mu strasnie dziwowała, jize sie ani gałázka nie ugiéna. Potém, jak se spomniała, uciekała i dopiéro jam strach wziąn.

Uwaga. Gorzołke piła, casém trzi dni z porządku.  
Umarła u zyda pod ławám.

2. C... śli z miasta, tak wiecornym casém. Wylecioł baron z kopca<sup>2)</sup>, strasnie wielgi a corniutki; krętám wełne mioł bardzo — owce mieli, ale jesce takiego nigdy nie widzieli. — Rogi wielgi, ale cérwone; a z pyska, to mu ozór wielgi wisioł i ogieñ mu sie ś niego suł i becoł. Tak lecioł i lecioł przed nimi, a óni wiedzieli, co jes i zegnali go: W imie Ojca, jidź odé mnie zły. A ón tak lecioł jaz na knizowám dróge ji dopiéro sie stracił.

3. Seł chłop z Godziéski po dziole. Trefił sie ku niému siander i pyto sie go, ka jidzie. — „Dó domu“. — „A tobyś mie ty móg zawiés pod Dziélec<sup>3)</sup> do starej karczmy“ (a tam karczmy nie

<sup>1)</sup> Z sąsiedniej wsi na pola słotwińskie.

<sup>2)</sup> Kopiec graniczny z „gliny“.

<sup>3)</sup> Sąsiednia wioska, tak nazwana od wzgórza (dziélec), pod którem leży